10.

24. Marca 1827.

KURYER KRAKOWSKI

POWSZECHNEY ZABAWIE POŚWIĘCONY.

Rzeka bieży spokoynie, Zefir igra z zioły,
Belinda się rozśmiała i świat był wesoły.

Pismo to zależące od wspólnego kaprysu Wydawców i Czytelników, wychodzić będzie tymczasem bez prenumeraty, co Sobota o g: 3. po południu u Mateckiey. Explarz gr. 10.

WĘDRÓWKA
SYNA MELPOMENY.

DALSZY CIĄG.

Wszakże wątpić niemogę, iż WPan sam, chociaż niejesteś artystą, przyznasz mi, że na dobrem oświeceniu teatru, zależy prawie tyle, co i na oświeceniu głów, mających na nim występować. — Bo cóż może bydź nieznośnieyszego dla Publiczności, kiedy musi patrzeć na scenę, mającą jasny dzień wyobrażać, za pomocą kilku płaczących groszówek,.. które wyglądając z pomiędzy kuliss, łojowe łzy wylewają na chciwość *Spekulacyi?* a dopieroż kiedy WPan zamiast ludzi, uwidzisz tam zwierzęta w pretensyach do rozumu i sztuki, nieumiejące nawet roli, a jeżeli jey ktore nauczy się do słowa, to znowu tak ją fałszywie zrozumie, że w tragedyi staje się błaznem, a w komedyi wystawując szynkarza, deklamuje jak burmistrz w dniu swojey installacyi? — Takie to genijusze składały większość w naszey kompanii wędrującey; starałem się więc ten brak niemiłosierny rozsądku, utrzymaniem lepszego światła za kulisami zastąpić.— jakoż Publiczność widocznie tylko moim szczypcom, nieraz dawała oklaski.

Nazajutrz po tey reprezentacyi, rozesłaliśmy afisze na kilka mil w obwodzie miasta, dla zwabienia przecież widzów znakomitszych, obiecując im złote góry; bo jak WPanu powiedziałem, każda truppa naszych braci wędrownych, im mniey dotrzymać może, tym więcey zwykła obiecywać. Zapowiedzieliśmy nowe nigdy tu niewidziane, w Warszawie tłómaczone, uwieńczone przez Akademią Paryzką melodramy, opery, a wszystko to było wielkie: że nawet naylichszey, wygwizdaney gdzie indziey farsie, dostał się u nas tytuł *wielkiey komedyi*; chociaż komedya naylepsza, niemiała jeszcze może tego honoru, *aby ją nazywano wielką*; ale na cóż się nieodważy ciemnota i ograniczoność głów baranich, szarpiąca się, jak mówią, do znaczenia w rzeczypospolitey sztuk pięknych? —

Jakoż niebawem, to miasto, zamieniło się w mały Paryż, taki nastąpił zjazd bryczek, z okolic wieyskich; i na dwa dni przed reprezentacyją, już wszystkie mieysca w naszym teatrze zajęte i w dwóynasób zapłacone zostały. Ogłosiliśmy wystawienie, wielkiey heroiczno-historycznej opery; z muzyką rozumie się także wielkiego i sławnego kompozytora, przy illuminacyi całego teatru, z podwojoną orkierstrą, nowemi ubiorami, i dekoracyami. Jakoż to prawda, że opera była wielka i kompozytor sławny; ale trzeba WPanu wiedzieć, żeśmy tak sztukę jak muzykę do tego stopnia poobrzynali: iż tylko imie

oboyga na afiszu zostało. Sławna orkierstra nasza, godna była śpiewaków. Ach! niewystawisz sobie WPan jak dobrane mieliśmy chóry! Fraszka spędzić do jedney gromady pięć set kotów i i tysiąc żydów! Fraszka mówię ich kuczki, ich sądny dzień, ich paradne michałki!— A że sztuka obeymowała istotnie dzieje starego testamentu, nic zatym nieznaydziesz WPan w tém dziwnego, kiedy ci powiem, że połowa parteru, składająca się z starozakonych, akkompaniowała nam wybornie.—

Słowem była to opera, prawdziwy koniec świata wyobrażająca śmiertelnym, i zaręczam WPanu Fundatorze! iż gdyby Mehiul, Weber, Rossyni, i wszyscy razem tegoczesni kompozytorowie, wszystkie swoje talenta połączyli, dla zebrania w podobną jedność, fałszywych tonów naszey niedźwiedniey orkiestry;—kozich *sopranów* i *tenorów* w naszych *solach*, *duetach i tercettach*;— diabelskiey wrzawy naszych *chórów*;— niepotrafiliby nic podobnego, na przekór muzyce, na poszarpanie uszu ludzkich, a nawet oślich, utworzyć! Powiadał mi pewien Wołoszyn pomarańczarz, który mając skład cytryn i limonijów na jedney z ulic Warszawy, lubił także co wieczór zabijać słuch sąsiadów na swey cudaczney fujarce: że u nich na Wołoszczyznie, w każde święto, zgromadza się do kupy kilku dziesiat podobnych *Wirtuozów*. na takich samych czworokątnych, ośmio dziurkowych, z gónt porobionych fletach i puzonach, nayfałszywsze tony dających, i stanąwszy na oznaczoném mieyscu wśrodku wsi lub miasteczka, grywają zwykle razem wielki koncert, w którym każdy z własnemi popisując się fantazyami, wszelkie siły natęża aby drugich zagłuszył!— WPan się śmiejesz aż ci łzy w oczach stanęły? Wystawże sobie WPan takie *tutti* z 20. przynaymniey głosów instrumentalnych i drugie tyle wokalnych;— a już niepotrzebuję mu dawać obszernieyszego wyobrażenia naszey opery!

To wszystko jednak podobało się naszym widzom podlaskim, i wściekłe że tak powiedzieć muszę, zjednało nam u nich *brawa! fora!* i wywołanie całey prześwietney kompanii!—

Na powszechne żądanie, rozumie się kilku naszych frejowych znawców, musieliśmy powtórzyć operę zaraz nazajutrz, ale już tak wszyscy pochrypli, że nasza *Prima Dona* zamiast śpiewać, gwizdała i piała tylko gardłem, a chóry całkiem zaniemiały. Na dobitkę nieszczęścia, kilku przejeżdzających officerów, zapomniawszy na wszelką przyzwoitość, zaczęli na głos drwić z widzów i artystów, i tak nam *reputacyą* popsuli, nazywając nas chołotą, zbieraniną dezerterów, exlokajów, a damy nasze expokojówkami, exszynkarkami, *et cætera*, że po tysiącznych i głuszących oklaskach, głuszące nastąpiło gwizdanie. Po tak nieuczciwych *apostrofach* wypadało nam czemprędzey przenieść się do inszey okolicy amatorów i znawców.— Wynieśliśmy się więc niebawem, śpiesząc na jarmark do Łęczny, sławny handlem na konie i na bydło... Tam gdy po kilkodniowey stanęliśmy podróży, zaraz na wszystkich rogach ulic zabłysnęły czerwone, żółte, i zielone afisze, zwiastujące *wielką komedyą* (już niepamiętam jey nazwiska), w trzech *obszernych* aktach, przez dyrektora naszego, człowieka znakomitych talentów i gienijuszu w literaturze,.. tłumaczoną, z nowemi ubiorami i dekoracyami (naturalnie wszystko było nowe, bo nas tu jeszcze niewidziano,) i oświeceniu paradnem całego teatru.— Tłum widzów się zgromadził. Artyści nasi zazwyczay nigdy rol nieumiejący, błaznowali sobie do woli, i Publiczność (był to dzień główny targowiska na bydło) w większey połowie podchmielona, nacieszyć się nami niemogła. Jeden rzeźnik warszawski, nagłos krzyczał z Parteru:

"Ot to mi komedyanci! to mi ludzie „ co mają głowy nie od kształtu! Niech „ się schowa komedya warszawska, któ- „ ra zupełnie przefrancuziwszy się i „ jakąś tam klassycznością, i jakimś „ gustem nabiwszy sobie łby, zapomi- „ na o buffonadzie! A boday to buf- „ fonada! co to się człowiek naśmieje, „ aż brzuch boli!„ — Brawo! Brawo! krzyczeli inni za jego przykładem, a my zaraz nazajutrz odwołując się do głośnych pochwał Prześwietney Publiczności, umieściliśmy wielkiemi literami w afiszu, to chlubne dla nas zdanie *"jednego z świaiłych widzow„* i występując odtąd coraz z nowszą a zawsze *wielką jaką, arcy-zabawną*, lub *okropną, nigdy tu niewidzianą* sztuką: gdy już widzowie zdawali się bydź nasyceni buffonadami i jeremijadami naszemi; umyśliliśmy, wypalić wielką operę, aby Publiczność jarmaczną niespodzianie zachwycić. Zgadniyże WPan jaką sztukę wybraliśmy na ten koniec? Ani WPan pomyślisz! Oto wybraliśmy *Cerulika Sewilskiego!!!..*— Co za bezczelność! coby nato Rossyni rzekł?— Za pozwoleniem,a co WPan rozumiesz przez bezczelność? A czy to WPan niewiesz, że nayograniczeńszy fafuła, byle się udał w jey protekcyą, na wielkiego człowieka nieraz wyjdzie? że to jest patronka wszystkich artystów dwudziestego czwartego rzędu? —

Ale na stronę z filozofiją, gdzie idzie o wydrwiwanie pieniędzy z ciemnoty i ciekawości ludzkiey.— Wiadomość ta, jak błyskawica rozleciała się po całem targowisku; zdawało się, że nawet konie i woły powtarzały ją sobie; nadzieja zebrania ogromnego połowu trojaków i dwuzłotówek, uśmiechała się do nas, na wszystkich rumianych twarzach koniarzów, wolarzów i rzezaków, słowem wszystkich szachrów jarmarcznych!... kiedy Pan Dyrektor kompanii, człowiek do (psucia NB.) wszystkich rol stworzony, mający grać *Figara*, ni ztąd ni zowąd zachorował, na 10. godzin przed reprezentacyą, na żółciową gorączkę! Był to cios piorunowy dla całey kompanii. Postanowiliśmy tedy poyść obławą do niego, i wyciąć mu sążnistą burę: że w tak stanowczey chwili, odważył się chorować; lecz wszystko na nic się niezdało, bo on wnaywiększey leżał malignie, w którey tylko o swoich talentach marzył, mianując się Dyrektorem Jeneralnym wszystkich Teatrów Europy.

Korzystam więc z tey sposobności, i oświadczam *Truppie* moją chęć grania tey roli. Z początku osłupieli na widok bezczelności artysty lampiarza i maszynisty świderkowego; lecz kiedy im przedstawiłem ich własne bezczelności, tudzież ich bijografije,niewiększych zalet od moiey, i tak zdesperowaną okoliczność: po krótkich bardzo *debatiach*.... któremi się po nosach i uszach obdzielono; większość ogłosiła mnie *Figarem*, odłożywszy do trzech dni reprezentacyą sztuki.— Z zadziwiającą pojętnością, pożegnałem nazawsze moje lampiarstwo, maszynerstwo, i waletostwo, poznając że natura do szlachetnieyszych przeznaczyła mnie celów; gotówy byłem przeto korzystać z dobrego humoru mey *Fortuny*. —

Zebraliśmy się nakoniec dla uczynienia próby, na którey dałem poznać moim współtowarzyszom, którzy przestali odtąd bydź mojemi Panami: niepojętą odmianę jaką uczułem w sobie, i że nasz szanowny chory, może już teraz bardzo spokoynie leżyć w łóżku, a nawet umrzeć, gdyby mu się koniecznie tak podobało.—

— Zastąpiłem więc jego mieysce z powszechnem zadowoleniem, i zaraz na pierwszy próbie dałem dowód, że się na moim wyborze niezawiedziono: a druga próba w obliczu całego areopagu, podczas którey, będąc nierównie w tym wyższy od Pana Dyrektora, żem niebył tak niezgrabnym jak on; zwi-

jając się na jedney nodze, skacząc, błazuując, a nadewszystko krzycząc, naybardziey w tych mieyscach, gdzie nieumiałem roli: odniosłem same oklaski.— Natychmiast ogłoszono że: ”*Nowy ni„ gdy tu niewidziany* (*w Warszawie „ przetłumaczony....*) *i znacznym kosz„ tem sprowadzony Artysta, poleci „ się względom P. Publiczności w roli „ Figara!....*„ Natychmiast wszystkie mieysca pierwszego rzędu zostały pozaymowane,— ciekawość rozlała się na cały jarmark,— wszystko nią tylko zdawało się oddychać.—

Atoli przed wystąpieniem na scenę, postanowiłem sobie w duchu: że kiedy tak wielki zysk mam przynieść teatrowi, należy mi także niepospolita cząstka dochodu. ”Panowie i *Mesdames!* (rzekłem więc do zgromadzoney truppy) nieżądam wprawdzie Dyrekcyi nad wami, tak jak wielu mazgajów teatralnych rwać się do tego zwykło,.... precz odemnie podobna ciemnoto i bezczelności! Ogłosiliście mnie moje w afiszach z szczególną łaskawością, i kiedy tak rzeczy stoją, niemożecie już teraz grać bezemnie; chcąc wam przeto dać dowód mojego umiarkowania i w dzięczności, żądam tylko równego podziału płacy razem z wami....„

(*Dokończenie nastąpi.*)

DROBNOSTKI.

”Jaki ja jestem szczęśliwy, że mnie Pan Bóg stworzył! — (mówił niepoczesny Maycherek, przegladając się w źwierciedle;)— co to za szkoda! że jak mówią, niemam rozumu, tylko buty ślicznie glancuję, bo jaki byto ze mnie był urzędnik? —

Żydzi o jednym swoim uczonym, takie napisali zdanie: ”Że gdyby cały „ *firmamant* był z papieru, a wszystkie „ morza przemieniły się w atrament, „ toby jeszcze niebyło dosyć na spisa„ nie tego co on umie.„—

Szewc kupił stary dworek na odludnem przedmieściu, w mieyscu gdzie jest naygorszy wyziew schodzących się kilku kanałów, w ulicy gdzie wieczne panuje błoto, z oknami do połowy z ziemi już wyglądającemi, do ktorego drzwi głownych, na klęczkach prawie wchodzić trzeba; i zaraz po objęciu w posiadłość, kazał przybić tablicę z napisem:

”*Dałeś mi Boże z Twojey opatrzności*
”*Dayże i temu który mi zazdrości.*

Co za prożność szewca!— Jest mu czego zazdrościć? —

”A wiész ty stary oszuście! krzyknie z furyą na żyda, rozgniewany o coś fanfaron, że teraz w Anglii obok żydów, wieszają zawsze osłów? — ”Ny! „ nieślisałem o tego, ale kiedy go tak „ jest, to wielkie scięście zie mnie tam „ niema i Wielmożnego Pana!„ — odpowiedział złośliwy Jzraelita. —

MODY PARYSKIE.

Naymodnieyszy mężczyzna, ma teraz na sobie: Frak szafirowy z wyzłacanemi guzikami, z których u każdego rękawa jest po 5. do 6. — Kamizelka i chustka na szyi biała,—z kieszonki boczney, wygląda z pod klapki chusteczka od nosa biała, dzirgana w ząbki.— Pantaloniki obcisłe czarne, pończochy czarne *à jour* na białych, kapelusz mały elastyczny.

UWIADOMIENIE.

Pierwszy poszyt siodmego tomiku FLORY POLSKIEY już wyszedł z druku i zawiera w sobie następujące rzeczy: — Wierszyk do Lindora. — Brzytweidy pieśń II. — Historya szarego płaszcza, znaleziona w jego rękawie.— Psy przyjaciele bayka, z rossyjskiego, — Jnskrypcye na nadgrobkach pod Konstantynopolem. — Miłona, ballada wieyska.— Myśli i Zdania. — Rys chytrego człowieka.— Pływacz, romans anegdotyczny.— Zagadnienie.

Następny poszyt wyjdzie d. 15. Kwietnia i odtąd bez przerwy każdego dnia 1. i 15. Mca wychodzić będzie. Prenumerata na 12. poszytów kosztuje Złł. 15. w Krakowie.